OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków Sobota 7 Stycznia 1933 | Nr 7

Pożar nad odmętami wód

Spłonął francuski okręt — 30 osób zginęło

PARYŻ (PAT) — Wczoraj w odległości 20 mil morskich od wyspy Guernesey niedaleko wybrzeża Normandji wybuchł pożar na pokładzie wielkiego parowca francuskiego „Atlantic", o pojemności 40 tys. tonn.

Pożar powstał wskutek krótkiego spięcia w kabinie radjotelegraficznej. Okręt płynął do Havru, gdzie miał być poddany gruntownej naprawie.

Niemiecki statek motorowy „Ruhr" uratował 80 ludzi załogi płonącego parowca.

Admiralicja francuska wydała rozkaz okrętom marynarki wojennej, stojącym w Cherbourgu, pospieszenia z pomocą.

Po przybyciu na miejsce cała akcja ratowniczych okrętów ograniczyła się z musu do niedopuszczenia do ostatecznego strawienia statku przez ogień. Statek, objęty płomieniami, posuwany prądem, zbliżał się ku brzegowi, jak jedno wielkie płonące ognisko. Wszystkie wysiłki okazały się bezskuteczne wobec niezwykłej gwałtowności płomieni.

Wysłany z Cherbourga hydroplan nie mógł się zbliżyć do „Atlanticu" z powodu gorąca, bijącego z płonącego okrętu i zawrócił. Pilot oświadczył, iż płomienie posuwają się z przodu okrętu ku rufie. 5 samolotów wyleciało wczoraj z Le Bourget do Cherbourga celem wzięcia udziału w akcji ratowniczej.

Wieczorem samoloty zawróciły do Cherbourga. Według złożonego przez pilotów raportu, statek leży na boku pod kątem 20 stopni, zagłębiony w wodzie. Olbrzymie chmury dymu nie pozwalają nic więcej zobaczyć. Liczne okręty ratownicze otaczają szczątki „Atlanticu" jednak bez możności zbliżenia się doń ze względu na ziejący żar.

CO MÓWI O KATASTROFIE KAPITAN

Kapitan statku „Atlantic" Schoofs złożył wczoraj prowizoryczny raport o tem, w jaki sposób nastąpiła katastrofa.

Wczoraj o godz. 3.30 w nocy straż na pokładzie zawiadomiła go o wybuchu pożaru w jednej z kabin pasażerskich pierwszej klasy.

Na okręcie, jak wiadomo, nie było ani jednego pasażera. Natychmiast rzucono się do gaszenia ognia. Początkowo zdawało się, iż to się uda, ale lakier jakim pociągnięte były ściany kabin podsycał swą łatwopalnością ogień, tak, iż wkrótce cały przedział pierwszej klasy stanął w płomieniach.

Radjotelegrafista zdołał wysłać zaledwie jedną depeszę alarmową, a dalszych wysiłków musiał poniechać wskutek gęstych kłębów gryzącego dymu. Jedynie tylko stacja odbiorcza w Bleville koło Hawru mogła przejąć fale wysłane ze statku.

Nad ranem okazało się, iż statku uratować się nie uda. Kapitan kazał zatem dać sygnał do opuszczenia okrętu. Jedna z łodzi ratunkowych, która już ucierpiała od ognia załamała się, wyrzucając w morze znajdujących się w niej marynarzy. Część załogi padła ofiarą swego obowiązku, nie opuściła bowiem swego stanowiska i została odcięta od pokładu.

Wielu marynarzy na pokładzie padło ofiarą bądź duszącego dymu, bądź też odniosło ciężkie poparzenia, tak, iż ratujący się w momencie sygnału nawołującego do opuszczenia statku przewracali się i potykali o leżące trupy swych towarzyszy.

Ostatni skoczył w morze kapitan Schoofs, który wraz z ośmiu marynarzami został przyjęty na okręt holenderski „Achilles".

Innych przyjął niemiecki okręt „Ruhr" i okręt angielski „Ford Castle", około 70 czy 80 ludzi załogi uratował statek hiszpański „Sierra Vedana", znajdujący się w drodze do Brest. Wreszcie sygnalizowano, iż statek włoski „Allegro" również w drodze do Brest uratował około 70 rozbitków.

Według prowizorycznych obliczeń brak ogółem 30 ludzi, którzy bądź padli ofiarą pożaru, bądź utonęli.

Wysadzeni na ląd w Cherbourgu rozbitkowie są w stanie zupełnego wyczerpania.

AtTLANTI ubezpieczony na miljon 1K

„Atlantic" zaasekurowany był w kilku angielskich towarzystwach ubezpieczeniowych na sumę przeszło miljon funtów szterlingów.

Klęska 100.000 Chińczyków

Wygnały ich z siedzib kule japońskie, na miejscu pozostało tylko 300 trupów

PEKIN. (P.A.T.). W czasie bombardowania Szan-Kai-Kwan zginęło 3.000 cywilnej ludności chińskiej, a około 100.000 uciekinierów zdąża na południe, zwłaszcza w kierunku Szin-Wang-Tao.

W rejonie Szan-Kai-Kwan panuje spokój, lecz sytuacja jest nadal naprężona, gdyż Chińczycy umacniają swe stanowiska w oczekiwaniu na posunięcie się wojsk japońskich. Rokowania pokojowe dotychczas nie zaczęły się.

Nowy mord kapturowy

Hitlerowcy tłumaczą, że to samobójstwo

LIPSK (PAT) — „Saechsische Arbeiter Zeitung" podaje sensacyjną wiadomość o nowym mordzie kapturowym, którego dokonać mieli w dniu 2-go b. m. hitlerowcy w koszarach szturmówek na jednym ze swoich współtowarzyszy, 26-letnim kupcu.

Zarząd partji narodowo - socjalistycznej utrzymuje, że desperat popełnił samobójstwo, strzelając sobie w skroń. Cała sprawa wygląda jednak bardzo tajemniczo.

Wypadek ten, będący nowym dowodem demoralizacji w kołach narodowo - socjalistycznych, wywołał w mieście wielkie poruszenie. Prasa wzywa władze do przeprowadzenia energicznego śledztwa.

Właściciel biura filmowego

wyjechał z kochanką zagranicę?

Wiele dni upłynęło już od chwili niespodziewanego zaginięcia właściciela biura kinematograficznego, J. Ch. Lindenbauma, a mimo to sprawa ta nadal jest zagadką.

Wszelkie przypuszczenia, choć niektóre z nich oparte są na faktach, zostały obalone.

Znany jasnowidz, inż. Ossowiecki, oświadczył, iż „Lindenbaum nie żyje", nie wskazał jednak miejsca, gdzie ewentualnie zaginiony znajduje się.

Z dnia na dzień rodziły się nowe poszlaki, wszystkie jednak nie mogły w sumie stworzyć prawdziwego stanu rzeczy.

Obecnie udało się nam uzyskać kilka cennych informacyj. Okazuje się, że Lindenbaum w czasie, gdy był jeszcze „na wozie", zapoznał się z piękną niewiastą.

Po pewnym czasie i tajemniczym romansie dowiedziała się rodzina, choć Lindenbaum starał się utrzymać w dyskrecji. Bardzo często L. wyjeżdżał do swej kochanki na prowincję i bawił tam po parę dni. Widziano ich nawet w Warszawie, kilkakrotnie, w wytwornych lokalach.

W tych dniach rodzina zaginionego, przypomniawszy sobie szczegóły romansu L. doszła do wniosku, że musiał on uciec zagranicę wraz z kochanką. Natychmiast wysłano do miejsca zamieszkania owej pani krewnego i ustalono, że dama ta wyjechała w dniu, gdy Lindenbaum zaginął.

Stwierdzono coprawda, że Lindenbaum nie wyrabiał sobie paszportu zagranicznego, tem nie mniej przypuszczenia o ucieczce stają się najprawdopodobniejszemi.

W ten sposób zagadka zaginięcia Lindenbauma powoli wyjaśnia się. Ale czy znów jutro czy pojutrze nie zdrodzi się nowa wersja?

Doraźne kary na organizatorów strajku rolników

Donoszą z Lublina, że lubelskie starostwo powiatowe zastosowało grzywny doraźne wobec organizatorów strajku rolników, który proklamowany był na terenie lubelszczyzny w końcu r. b. Dwóch działaczów miejscowych Stronnictwa Ludowego Janika i Lędę ukarno za urządzenie nielegalnego zebrania grzywnami po 20 zł. Prokuratura lubelska Sądu Okręgowego ordowała uchylenia dozoru policyjnego w stosunku do 23 osób oskarżonych o branie udziału w niedozwolnej agitacji strajkowej.

Czas pracy na konferencji międzynarodowej

W dniu 10 b. m. rozpocznie się w Genewie międzynarodowa konferencja przygotowawcza w sprawie skrócenia czasu pracy. Przewodniczącym delegacji polskiej na tę konferencję mianowany został wicemin. dr. Franciszek Doleżal. Z ramienia pracodawców udaje się do Genewy inżynier Marjan Szydłowski, b. min. przemysłu i handlu, z ramienia organizacyj robotniczych p. Jan Stańczyk, sekretarz generalny Centr. Zw. Górników, jako delegat, oraz p. Jerzy Szuring, sekretarz Z. Z. Z., jako rzeczoznawca.

Wyłom w cenach drożdży

W głośnej od dłuższego czasu sprawie wszechwładnego opanowania rynku krajowego prze Syndykat Drożdżowy, który przez wiele lat narzuca dowolne ceny, wobec nieudzielania koncesyj na nowe drożdżownie, zapowiada się niekorzystny zwrot dla Syndykatu. W bieżącym miesiącu rozpoczął się większy import drożdży zagranicznych do Polski, które zagrażają cennikowi syndykackiemu, mimo opłacanych ceł i ponoszonych kosztów transportu. Do Warszawy nadeszły pierwsze zapasy drożdży belgijskich, które dorównywując jakościom drożdżom krajowym, sprzedawane są o 1 zł. taniej od krajowych na skrzynce 5-kilogramowej. Importerzy drożdży belgijskich zapowiadają dalsze obniżenie cen, syndykat zaś myśli o zastosowaniu represyj wobec tych hurtowników, którzy sprzedawać będą drożdże zagraniczne.

Oskarżeni o napady na sklepy staną przed sądem zwykłym

Zapadła decyzja prokuratury w sprawie postawienia wszystkich sprawców napadu na sklepy i wybijania szyb w tygodniu przedświątecznym, przed sąd zwykły. Pierwotny zamiar, stawienia 2-ch uczestników napadu na sklepy w czasie demonstracji komunistycznych przed Sąd Doraźny, został zaniechany.

Areszt na majątek defraudanta

Władze skarbowe wystąpiły z wnioskiem o położenie aresztu są dowego na majątek — urzędnika fabryki Monopolu Spirytusowego Mieczysława Kłopotowskiego, który wespół z Rzeźnickim naraził Skarb Państwa na straty dosięgające 120.000 zł. Aresztem obłożona zostanie willa Kłopotowskiego w Miedzeszynie, która kupiona była za zdefraudowane pieniądze.

Orkan nad Norwegją

OSLO. (P.A.T.). Z Bergen donoszą o orkanie, który szalał nad miastem i całą zachodnią Norwegją. W porcie Begren orkan wywrócił kran węglowy wysokości 40 metrów. Huragan zerwał z kotwicy wiele statków, znajdujących się w porcie.

Co mówią świadkowie-tramwajarze

3-ci dzień procesu

Trzeci dzień procesu przyniósł dopiero głosy najbardziej zainteresowanych sprawą; tamwajrzy: konduktorów, motorniczych i robotników warsztatowych.

Motorniczy p. Koman, który należy do Frakcji, tak zaczął:

— Proszę sądu o pozwolenie, żebym mógł mówić i to co czuję... Sprawa się przedstawia inaczej, ja mogę sądowi szczerze namalować tło. Gdy zgłosiłem się do pracy, padały pytania: „Kto wywołał strajk — komuniści". Ostrowski przemawiał na wiecach, że jeśli dyrekcja nie usunie Kwiatkowskiego z posady, to wybuchnie strajk. Później po rozmowie z prezydentem Słomińskim było obiecane, że dyrekcja zgadza się na żądania tramwajarzy i zapłaci ludziom za strajk.

Miano zaraz wrócić do roboty. Tymczasem stało się inaczej. Gdy wsiadłem rano do wozu służbowego i pojechałem do swojej remizy, zastałem tam osk. Kłosa z grupą ludzi. Zaczęto mnie wyraźnie prowokować: „Ty, bojowcu chyba nie wyjedziesz? Trzeba kuć żelazo póki gorące!" Owszem, powiedziałem, możemy kuć. ale ja nie widzę powodu do dalszego strajkowania. Ja się terroru waszego nie boję. Wtedy Kłos nawoływał, że muszę sie nie bojeć twojej „maszyny". Wyjechałem z wozem na miasto. choć byłem zagrożony...

Sędzia odczytuje, że Koman w śledztwie najbardziej obciążał Knedlera, który nie jest oskarżony w tej sprawie.

— Knedler, proszę sądu. był tylko pionkiem tych panów. choć w moiem przypuszczeniu też zasługuje na to, żeby znaleźć się na ławie oskarżonych. Kłos nawoływał, że muszę sie stosować do proletarjatu, ale ja mu nie wierzyłem, bo na własne oczy widziałem. jak policja schwytała jakiegoś agitatora przebranego za trumniarza. Podczas wiecu w Alejach Jerozolimskich, Ostrowskiego wzięto na ramiona, jak jakiegoś boga i wyniesiono na trybunę, ale ja go zrzuciłem, bo krzyczał: „Precz z rządem faszystowskim, z Józefem Piłsudskim, idziemy na zdrajców!" Tłum ruszył zatrzymywać autobusy i tramwaje, podobno rozbijali szyby i tam dostali zaraz od policji „manifest".

Prokurator: — Czy wznosili okrzyki na cześć „komitetu akcji?"

— Tak, wtedy powiedziałem sobie, że takie komitety tworzy się w przededniu rewolucji.

Św. Wodecki podkreślał. że strajk w warsztatach wybuchł samorzutnie i choć delegaci próbowali oponować go, to ogół nie chciał ich słuchać. żądając, żeby dyrekcja cofnęła zarządzenia o racjonalizacji.

Konduktor Borkowski. który jadąc tramwajem Nr. 7 został zaczepiony przez tłum na Pradze, oświadczył, że wyciągnięto wtedy motorniczego na bruk i ludzie bili go i kopali. Nawet eskorte policyjna obezwładniono i jednocześnie skradziono korby motorowe, wobec czego tramwaj nie mógł ruszyć z miejsca. Kres napadowi tłumu na tramwaj położył silniejszy oddział policji. Gdy wyłoniony został komitet strajkowy. dyrekcja tramwajów nie chciała przyjąć ich delegacji. Z tłumu posypały się wtedy wrogie okrzyki. Ostrowski nawoływał do utrzymania strajku.

Konduktor Canio mało się stykał z oskarżonymi i niewiele może o nich powiedzieć.

Sędzia: — Był pan na wiecu w O.K.R.?

— Przyszedłem pod koniec.

— Czy zauważył pan, że Ostrowski wyprowadził grupę ludzi na ulicę do zatrzymywania kursujących tramwajów?

— Nie wiem o tem.

— Jak uważany był Związek Ostrowskiego?

— Jako skrajnie lewicowy.

Obrońca: — Jak pan mógł słyszeć jakie okrzyki wznosił Skrzypek w Mokotowie, kiedy pan był na Pradze?

— Bo tak ludzie mówili, słyszałem to od kolegów.

— Dlaczego Skrzypek wyszedł z PPS?

— Nie znam jego przekonań.

Wywiadowcy policji Grela i Szyling jeszcze raz opisali w jaki sposób komuniści dostają się do związków zawodowych, zjednując sobie sympatyków. a nawet wciągając do swej akcji bezpartyjnych. Komitet strajkowy prowadził akcję po nad głowami związków zawodowych. W 1930 roku związek tramwajarzy był opanowany przez komunistów. W czasie rewizji w lokalu związkowym. zastano w sąsiadującej czytelni. znanych lewicowców. Janiszewskiego i Sadkowskiego Znaleziono tam skonfiskowane plakaty.

Świadkowie Góra. Wysocki, Kurowski. którzy byli na wiecu zwołanym przy ul. Wareckiej 7 i słyszeli przemawiającego Ostrowskiego. nic zdrożnego w tem przemówieniu nie było.

Z dalszych zeznań na uwagę zasługują zeznania p. Kubery, motorniczego, oraz Grymina konduktora, którzy razem jechali tramwajem Nr. 16 i na rogu Młynarskiej i Wolskiej zostali zaatakowani przez tłum liczący 2 tysiące osób.

P. Kubar został obalony na ziemię i skopany. P. Griminowi też się dostało kilka razy.

Ponieważ obaj świadkowie należą do Frakcji, tak jak i świadek Koman nieprzychylnie zeznający dla oskarżonych, przeto adw. Potok zapytuje, jaką opinją cieszy się Koman.

Pada odpowiedź: wesoły chłopak.

— A czy mu czegoś brak, może trochę pomylony?

— Wstyd mówić o koledze, ale nazwiemy go człowiekiem niespełna rozumu.

Sędzia Leszczyński: A mimo to trzymają go w tramwajach na posadzie motorniczego?

W sobotę dalszy ciąg procesu.

W obronie sympatycznej twarzy

Antypatja sąsiedzka

(S. F.) Trudno ustalić, co u twarzy ludzkiej wzbudza sympatję, a co antypatję.

Często twarz, na którą wszyscy mówią, że jest sympatyczna, należy do zbrodniarza, a twarz antypatyczna do człowieka o niezwykłej dobroci. Pomimo to pierwsza twarz budzi uśmiech zadowolenia, a druga twarz niechętny grymas.

Zewnętrzny też jedynie wygląd był źródłem niechęci p. Izydora Brumera do sąsiada, Jakóba Zajczyka.

P. Brumer nie miał z p. Zajczykiem żadnej scysji, nie zamienił z nim nawet nigdy słowa, pomimo to nie mógł patrzeć na p. Zajczyka, nie znosił go.

Nie podobała mu się bowiem twarz p. Zajczyka.

Już nieraz p. B. rozmyślał nad tem, jak dokuczyć znienawidzonemu sąsiadowi, jak mu podstawić nogę. Ale okazja się nie nadarzała.

Aż pewnego razu, kiedy przechodził schodami ujrzał, że z mieszkania p. Zajczyka wychodzi jakiś mężczyzna, a z wewnątrz było słychać głos gospodarza:

— Ostrożnie!.. Przynieś jutro sznurek. Tylko mocny.

— Dobrze! — odpowiedział nieznajomy i zamknął drzwi.

P. Brumer spojrzał na niego z pogardą i pokiwał głową.

— Co pan mówisz „dobrze", co? — zagadnął nieznajomego.

— Czy pan wiesz, co ten łobuz panu powiedział? Czy pan wiesz, jak on pana obraził?

— Jak? — zdziwił się nieznajomy.

— On panu powiedział: „Ostrożnie! Przynieś sznurek!"

— No to co? Powiedział „ostrożnie", żebym sie nie przewrócił o słomiankę, a sznurek ja mu mam przynieść do pakowania.

— Głupi pan jesteś! — oburzył się p. B. — „Ostrożnie" to znaczy, żebyś pan z nim nie zaczynał, bo pana chce dać w mordę! Rozumiesz pan? Ten łobuz pana groził! A sznurek?... Pan nie rozumie, co to znaczy? Dlaczego koniecznie mocny? Żebyś pan się mógł powiesić!... I wogóle, dlaczego pan pozwala, żeby taki szmondak mówił do pana „ty?"

— A co to pana wszystko obchodzi? — zdumiał się nieznajomy.

— Ja nie mogę patrzeć, żeby człowiek z taka twarza, jak Zajczyk obrażał taką sympatyczną twarz, jak pan!

Treść tej rozmowy doszła nazajutrz do uszu p. Zajczyka, który, trzęsąc się z oburzenia, poszedł do sądu i wniósł skargę o zniesławienie.

Na skutek tej skargi p. Brumer został skazany na tydzień bezwzględnego aresztu.

Wesoły Kącik

ŚLIZGAWKA



Pan Hipolit poszedł na ślizgawkę nie dla przyjemności, lecz z polecenia lekarza.

— Jest panu potrzebny ruch — oświadczył mu lekarz. — Ślizgawka to bardzo tani a zarazem mało męczący sport. Po lecam go panu.

Więc pan Hipolit, żeby ratować zdrowie, kupił łyżwy, włożył dwie pary ciepłej bielizny i wieczorem. po biurze, poszedł na ślizgawkę.

Ledwie przykręcił łyżwy do podeszew. kiedy usłyszał przeraźliwy pisk i tuż przy nim jakaś niewiasta osunęła się na lód.

Pan Hipolit rzucił się na pomoc, i po chwili, postawiona na nogi niewiasta, dziękowała mu gorąco.

— Strasznie się potłukłam— narzekała. — Będę musiała iść do domu...

— Pani samej będzie trudno... Może panią odprowadzić?

— Kiedy... kiedy, widzi pan... do mnie nie można...

— To może do mnie?

— Co znowu! Nigdybym się nie zgodziła!... A zresztą tym razem pójdę. Bo się tak potłukłam, że się muszę położyć...

* * *

Nazajutrz pan Hipolit przyszedł do biura niewyspany, z podkrążonemi oczyma.

— Dlaczego tak źle wyglądasz? — pytali go koledzy.

— Byłem wczoraj na ślizgawce. Bardzo miły sport, ale trochę męczący.

* * *

Tego dnia wieczorem pan Hipolit pomny wskazówek lekarza. wybrał się znów na ślizgawkę.

Założył spokojnie łyżwy, lecz ledwo stanął na lodzie jakieś urocze dziewczę wpadło wprost na niego i zawisło mu na szyi.

Pan Hipolit z trudem utrzymał równowagę.

— Bardzo przepraszam — tłumaczyła się zawstydzona panienka — ale nie zdążyłam skręcić, strasznie kiepsko jeszcze jeżdżę.

— O, nic nie szkodzi!

— Bo mnie, widzi pan. musi ktoś jeszcze prowadzić... A może pan mnie weźmie pod rękę? Puścimy się razem. Dobrze?

— Chętnie. Ale w takim razie musimy zejść z lodu. Bo ja też jeździć nie umiem.

* * *

Nazajutrz pan Hipolit jeszcze bledszy i jeszcze bardziej niewyspany przyszedł do biura.

A wieczorem udał się do doktora.

— Panie doktorze — oświadczył — proszę przepisać mi inny sport. Ślizgawka jest dla mnie zbyt męcząca.

Napoleon Sadek.

Czy wiecie że...

Pomimo ogromnej ilości gwiazd. przestrzeń wolna od nich jest tak wielka, że promień światła wędrujący przez wszechświat ma szansę jedną na 20 tryljonów, spotkania gwiazdy na swej drodze.

* * *

Automatyczne wagi osobowe w St. Zjedn. Am. Półn. po zważeniu mówią wagę słowami! Auotmat uruchamia specjalny rodzaj patefonu, który wypowiada potrzebną liczbę kilogramów.

* * *

W laboratorium General Electric Company w Pitsfield, w Ameryce Półn. zmerzono ostatnio napięcie 3 miljonów wolt!

* * *

Bardzo rzadki metal — chrom. staje się w Anglji modny, jako materjał na ozdoby jubilerskie, zastępując częściowo złoto.

Kardynał — dobroczyńca

(m.) Znany ze swej ofiarności kardynał La Fontaine (Wenecja-Włochy) oddał w tych dniach Związkowi Właścicieli Gondoli swą przepiękną gondolę z tem, by drogą losowania oddano ją najbiedniejszemu. Związek urządził losowanie i gondola przypadła najbiedniejszemu.

Nazajutrz, gdy szczęściarz wypłynął ze swą gondolą na kanał. zebrały się tłumy publiczności. Każdy chciał przejechać się gondolą kardynała. Najlepiej wyszedł na tem nowy właściciel gondoli, zbierając dość duże sumy.

Czarne paznokcie

Wszechwładna królowa-moda wyprawia istne harce z kobietami. a te (na szczęście nie wszystkie) z całą lojalnością wypełniają jej rozkazy, nie widząc, że narażają się na śmieszność.

Np. 21-letnia Barbara Hulton, spadkobierczyni olbrzymiego majątku, postanowiła olśnić świat sensacją. Wkrótce potem pomysłowa Barbara ukazała się w towarzystwie z wymalowanemi na kolor czarny paznokciami! „Moda" ta przyjęła się.

Ruchomy pensjonat

We Francji, w jednym z zakładów dla chorych na płuca, tak bardzo potrzebujących słońca, zbudowano specjalną werandę - leżalnię. która się obraca dokoła domu „w pogoni za słońcem". Urządzenie to daje chorym możność werandowania dwa razy dłużej w ciągu dnia. niż w innych zakładach.

Odpowiedzi Redakcji

Wszystkim Czytelnikom, którzy zechcieli złożyć życzenia naszemu Redaktorowi oraz członkom Redakcji składamy serdeczne podziękowanie.

Do Robotnika z Warszawy. Uwagi Pana są słuszne. Zechce uważać Pan to za niedopatrzenie, o które łatwo w gorączce pracy. Ludzie przywykli bezmyślnie powtarzać jakieś opinje, nie bacząc, jakie one naprawdę mają znaczenie. Znając nasze pismo, na pewno Pan doszedł do przekonania, że służymy najszerszym masom i nadal będziemy im służyli.

Do P. Aleksego Słabosza w Nowej Wsi. Może Pan nadal kupować gazetę w kiosku „Ruchu", niech Pan tylko przechowuje nagłówki (wraz z datą) by móc w każdej chwili okazać 30 ostatnich numerów. Zaufanie do nas, któremu Pan daje wyraz w swym liście, nie zawiedziemy z pewnością. Dawaliśmy już tego dowody, że to, co zapowiadaliśmy, wypełnialiśmy zawsze jak najbardziej skrupulatnie.

P. Kazimiera Chmielewska. Pomimo najlepszych chęci, służyć Pani pożyczką nie możemy. Radzimy projekt swój urzeczywistnić przy pomocy rodziny.

P. Anatolowi (1342): Wytrwał Pan tak długo, niech Pan spróbuje znaleźć w sobie siłę do doprowadzenia studjów do szczęśliwego końca. eSrca ludzkie są otwarte dla nędzy, lecz kiese są, niestety, puste. Głowa do góry!

Proces Dunikowskiego

rzuca cień na bezstronność francuskiego sądu

(Od korespondenta paryskiego naszego pisma)

W bardzo demokratycznej Francji utrzymał się po dziś dzień niejeden zwyczaj średniowiecznych czasów, kiedy to szlachta gnębiła chłopów, a sama gubiła się w pojedynkach. Do dziś dnia w rozległych lasach Fontenebleau brzmią w jesienne mgliste poranki trąby myśliwskie. Tłum arysto- i plutokratów (płci obojga) na rasowych koniach, poprzedzony sforą rozszalałych psów, gna za szlachetnym jeleniem.

Czyżby panowie bankierzy pod wodzą dyr. E. C. p. Guillet'a, wypuściwszy sforę adwokatów i sędziów, chcieli się zabawić w takie samo polowanie w Pałacu Sprawiedliwości?!

Trzeci dzień procesu był takim właśnie obrazem krwiożerczej nagonki.

DEMONSTRACJA OBROŃCÓW I DZIENNIKARZY

W momencie krytycznym, kiedy całej ujadającej sforze już się zdawało, że nadeszła chwila triumfu, porwał się obrońca, adwokat J. C. Legrand, i zdobył się na gest, który bardzo rzadko notowany jest w kronikach sądowych: oświadczył, że zrzeka się obrony w takich warunkach i ostentacyjnie ze swemi sekretarzami opuścił salę obrad!.. Za nim demonstracyjnie wyszli niemal wszyscy dziennikarze, solidaryzując się w ten sposób z gestem Legranda, który był policzkiem, wymierzonym sędziom, odgrywającym marną rolę pajaców, ciągnionych na sznurku przez Guillet'ów i Spitzerów.

LIST OBROŃCY DUNIKOWSKIEGO

Dlaczego Legrand opuścił salę?!

Odpowiedź znajdujemy w liście, ogłoszonym następnego dnia w paryskim dzienniku „La Liberte", o którym już pisaliśmy, a który obecnie przytaczamy w dosłownem tłumaczeniu:

„W tej całej aferze — pisze Legrand — wszystko było wbrew prawidłom i wbrew prawdzie. Takiem było przedewszystkiem na samym wstępie aresztowania Dunikowskiego. Według oświadczenia samej strony cywilnej rozchodziło się nie o co innego, jak o *spór natury czysto handlowej*. Jeżeli tak jest, to dlaczego Dunikowskiego trzymano przez 13 miesięcy w więzieniu i dlaczego odmówiono mu uwolnienia prowizorycznego?

13 MIESIĘCY ŚLEDZTWA

— Przejdźmy teraz do śledztwa, które trwało 13 miesięcy i do tego stopnia „spało", że kiedy wreszcie akta odeszły do sądu to je zwrócono sędziemu śledczemu, panu Ordonneau, z dopiskiem do uzupełnienia śledztwa.

SKANDALE

Jeżeli przejdziemy teraz do ekspertyzy, nakazanej przez sąd, to musimy ją uznać jako skandaliczną. Najprzód p. Guillet pozostawał już dawniej w stosunkach z jedną ze stron cywilnych. Nie troszczono się tem jednak wcale, lub też, być może, kiedy sie o tem dowiedziano, zupełnie się tem nie wzruszono. Jakże w takich warunkach może być mowa o bezstronności wniosków ekspertyzy?

Sprawa staje sie bardziej jeszcze skandaliczną wobec tego, że p. Guillet oficjalnie stoi na czele dwóch towarzystw, posiadających kopalnie złota, dla których doprowadzenie do pomyślnych rezultatów wynalazku Dunikowskiego staje się zgubą!

KRĘTACTWO RZECZOZNAWCY

Cała sprawa zaczyna się jednak zabagniać w niepokojący sposób z chwilą, kiedy p. Guillet zaczyna sam popadać w sprzeczności. Nie chcę bynajmniej wydawać sądu, niech za siebie mówią suche wyjątki sprawozdań stenograficznych. Czytelnicy sami wyrobią sobie sąd.

Oto z rozprawy dnia 23 grudnia:

— Adwokat Marcel Heraud (strona cywilna): „Czy Pan myśli, że ktoś mógł wejść do laboratorjum podczas nieobecności Dunikowskiego?"

P. Guillet: „To było absolutnie niemożliwe".

Na rozprawie w dniu 24 grudnia podczas konfrontacji p. Guilleta z świadkiem Dufanti wyszło najaw, że pewnej nocy p. Guillet naruszył tajemnicę laboratorjum z zapieczętowanemi drzwiami.

Pan Guillet: „Być może, że tak nam wypadło, iż zmuszeni byliśmy zabrać niektóre narzędzia z szafy, znajdującej się z tyłu za maszyną Dunikowskiego. Jeżeli jednak tak było, to dokonaliśmy tego z zachowaniem wszelkich środków ostrożności w stosunku do maszyny.

W ten sposób p. Guillet przyznał iż „być może, że wszedł do pracowni" podczas gdy poprzednio twierdził, że jest to *„absolutnie wykluczone"*.

Dla ogólnego zbudowania opinji publicznej trzeba zaznaczyć, że podobnej szafy poza maszyną nie było nigdy w laboratorjum.

PROKURATOR NA USŁUGACH RZECZOZNAWCÓW

Ale najbardziej zasypał sie Guillet w 3 dniu procesu (30 grudnia).

Pan Guillet: „Być może, że aby dostać co z szafy, stojącej z tyłu, dotknięto przykrycia maszyny".

Adwokat J. C. Legrand: „Jak to, więc nie było pieczęci na drzwiach?"

P. Guillet: „Nie ja wszedłem pierwszy do sali (!!). To nie dowodzi, że ktoś złamał pieczęcie, śmiejcie się, ale ja mówię prawdę".

Adwokat J. C. Legrand: „To mi wystarczy, gdyż poprzednio pan twierdził, że nikt nie wszedł do tej sali".

Ale to jeszcze nie wszystko. — Zażądałem od sądu pozwolenia dla mego klienta widzenia się z pewnym uczonym, któryby zaprezentował wynalazek Dunikowskiego przed trybunałem. Otóż podobne żądanie, mające charakter najzupełniej osobisty i poufny, zostało w tej chwili zakomunikowane przez prokuratora p. Guilletowi. Muszę przeciw temu zaprotestować jak najenergiczniej. Zapytuję się, na mocy jakiego paragrafu sąd poczuwa się do obowiązku, ażeby podobne żądanie ze strony obrony przedstawić ekspertowi?

OBURZENIE OBROŃCY

Nie chcę już mówić o sposobie, w jaki prowadzono obrady tego procesu, gdyż nie chcę bynajmniej występować z krytyka sędziów. Zaznaczam tylko krótko, że świadków obrony ośmieszano, natomiast świadków strony cywilnej otaczano jak największym szacunkiem.

Zważywszy wszystkie anomalje tej afery, zważywszy ogólny ton, jaki przyjęto dla rozpraw, doszedłem do przekonania, że moja obecność na ławie obrończej jest zbyteczna. Przyszedłem do wniosku, że moja godność obrońcy prawnego wymaga, abym się usunął".

(—) J. C. Legrand

SĄD MILCZY MIMO POLICZKA

Czego powinno się oczekiwać, po tym liście w kraju, gdzie hasło „równość, wolność i braterstwo" jest czemś więcej, niż zdawkowym frazesem? Należałoby się spodziewać odpowiedzi ze strony najwyższych władz sądowych, któreby rozpatrzyły w tej chwili, czy przewodniczący sądu p. Jais, prokurator Dupuich i sędzia śledczy Ordonneau, nie popełnili wielkiej zbrodni przekroczenia bezstronności sędziowskiej, oddając się bezkrytycznie w ręce decydujących o wszystkiem bankierów!

Jeżeliby się to okazało, panowie ci powinni spotkać się z najostrzejszemi sankcjami.

Ze strony zaś opinji publicznej powinna paść w izbie deputowanych interpelacja do ministra sprawiedliwości, czy znane mu są nieprawidłości w sprawie Dunikowskiego i co zamierza uczynić, aby się podobne nadużycia nie wydarzyły w przyszłości?

Swiatowid: „Ludzie w hotelu"

(H. L.) Przeróbka filmowa bardzo subtelnej reportażowej sztuki teatralnej, granej w swoim czasie z dużem powodzeniem w teatrze Polskim. Film ten jest całkowicie oparty na kunszcie aktorskim.

Obsada — mało powiedzieć, rekordowa: takiej nietylko jeszcze nie było, ale chyba już wcale nie będzie. Co rola to wielka „gwiazda".

Spróbujmy jednak te wszystkie bez wyjątku wspaniałe kreacje uszeregować, a wtedy trzeba uznać za najdoskonalszego z doskonałych — Lionela Barrymore w roli buchaltera, trwoniącego oszczędności, aby „raz wreszcie zakosztować życia". To była kreacja, która z pewnością przejdzie do historji kinematografji. A na drugiem miejscu postawimy — nieoczekiwanie — Joan Crawford, która, zwłaszcza w pierwszej połowie filmu, stanęła na nie doścignionym jeszcze przez nią poziomie artyzmu, dzięki szczerej prostocie, z jaką zagrała zalotną maszynistkę, także marzącą o „urodzie życia", choćby za cenę swego młodego pięknego ciała. Trzecie miejsce przypadnie bezspornie w udziale tak soczystemu i pełnokrwistemu talentowi artysty z Bożej łaski, jakim jest Wallace Beery. Po nim zaledwie idzie John Barrymore, choć może jeszcze nigdy nie grał tak dobrze, jak tu — zakochanego „niebieskiego ptaka" -dżentelmena - włamywacza. I dopiero teraz kolej na Gretę Garbo, która w roli tancerki była... sobą, lecz niczem więcej. Ale i to przecież wystarcza. Film należy zobaczyć koniecznie!...

Walne zgromadzenie właścicieli taksówek

Jutro odbędzie się doroczne walne zgromadzenie Związku Właścicieli Dorożek Samochodowych w Warszawie, na którem omawiane będą wszystkie aktualne zagadnienia tego przemysłu: katastrofalny spadek frekwencji pasażerów, nadmierne obciążenie podatkowe etc.

Walne zgromadzenie będzie poprzedzone uroczystem poświęceniem sztandaru Związku, które rozpocznie się uroczystą Mszą Świętą w kościele św. Anny o godz. 9 rano.

Ważne dla sprzedawców ulicznych

Związek ulicznych sprzedawców wyrobów tytoniowych Inwalidów Wojennych, mieszczący się przy ul. Orlej Nr. 8, powiadamia wszystkich ulicznych sprzedawców, że sprawy, związane z handlem ulicznym, załatwia, jak również prowadzi interwencje u wszystkich władz. Sekretarjat czynny od godz. 5-ej do 8-ej wieczór.

ELMAR.

Mord przy Chmielnej

V.

— Jeszcze jedno pytanie, panno Jadziu! — rzucił naostatek. — Nie widziała pani w tem mieszkaniu czegoś niezwykłego... Czegoś przykrego w widoku... naprzykład trumny?!

Jadźka krzyknęła głośno. — Trumny? Tam?! Co panowie mają na myśli?.. Ja... ja... nie wiem... To w każdym razie jest dziwne...

„LUBIAŁ DZIEWCZYNKI..."

— Co jest dziwne, panno Jadziu? — zapytał miękkim głosem Braun.

— ...A to... — jąkała się kobieta — że biedna Kasia (wie pan komisarz — ta ruda) jak ją zamknęli u Jana Bożego — to też ciągle mamrotała coś o trumnie...

TROCHĘ SMIAŁO W CIEMNOŚCIACH

— To jest teraz dla mnie zupełnie jasne, panie komisarzu! — mówił Braun, popijając pół czarnej w „Szwajcarskiej", gdzie siedzieli wraz ze Stępkowskim, obserwując z pod oka gości i zbierające się tam „damy". — Znaleźliśmy ciało w trumnie i zastanawiało nas, skąd się w mieszkaniu wzięła trumna...

— A teraz pan już wie?

— Z pewnością. Trumny, panie komisarzu, nie wnosi się do mieszkania żyjącego człowieka tak jak pudełko sardynek... O takim fakcie — cały dom musiałby wiedzieć, a trumny nie widział nikt!

— Stąd pan wnioskuje...

— ...że trumnę kazał zrobić w tajemnicy na obstalunek sam Krzesiński i że trzymał ją w zamkniętym na klucz pokoju, do którego Pawłowi wchodzić nie było wolno...

— W takim razie...

Stępkowski uderzył dłonią w stół: Panie Braun, kto wie, czy nie jesteśmy na tropie...

Braun kiwnął głową.

— Prawie na pewno, panie komisarzu... Już ja go znajdę...

Obaj mówili coś szeptem do siebie, poczem Braun szybko opuścił kawiarnię.

*

Następnego dnia czytelnicy gazet zdziwili się niemało, przeczytawszy wielkie ogłoszenie następującej treści:

1000 ZŁOTYCH NAGRODY

z zapisu po ś.p. Piotrze Krzesińskim otrzyma ten stolarz, który za życia i z polecenia Piotra Krzesińskiego wykonał w mieszkaniu przy ul. Chmielnej pewną poufną robotę...

Zgłaszać się do adwokata (tu następowało nazwisko i adres), który jest wykonawcą testamentu.

Ogłoszenie było ponętne, zwłaszcza suma 1000 zł., uwypuklona wielkiemi czarnemi cyframi spędzała sen z powiek niejednemu z poczciwych stolarzy warszawskich, którzy ani rusz pojąć nie mogli, czem ich kolega po fachu mógł tak bardzo zaskarbić sobie względy klienta.

— Aż po śmierci o nim pamiętał! — mówiono w knajpkach na Woli.

— Wiadomo! Jeden ma szczęście do tysiąca za nic, a drugi dziesięciu złotych na tydzień nie wypracuje... — żalili się bezrobotni.

— Nic innego, tylko musiał mu łóżkiem dogodzić. Wygodne zrobił, szerokie, na dwie osoby, a im łóżko i materac lepszy — dowcipkował Czerniaków.

Słowem — nie było stolarza jakiejkolwiek dzielnicy Warszawy, któryby sensu tajemniczego ogłoszenia nie komentował na swój sposób, a niejeden decydował się wręcz na oszustwo. Przychodził do adwokata i twierdził, że to jemu właśnie należą się pieniądze. Ale na pytanie: „coście za sprzęty wykonali dla Krzesińskiego?" padała odpowiedź: „meble", „wieszak", „umywalnia", „skrzynia", „biurko sekretne" — o trumnie, ku wielkiemu żalowi przesiadującego za biurkiem „adwokata" wywiadowcy Brauna nie wspomniał nikt. Nic dziwnego: ten, co ją zrobił, nie czytał anonsu i nic o nagrodzie nie wiedział dla tej prostej przyczyny, że znajdował się w miejscu, gdzie czytywanie gazet jest zasadniczo wzbronione — w celi aresztu.

TRUMNA WYGODNIE URZĄDZONA

Czeladnik stolarski Stępniak stanowczo nie miał szczęścia w życiu i zaledwie po sześciu miesiącach bezrobocia zdołał dostać zajęcie przy budowie sklepu na ulicy Moniuszki 12, gdy w sklepie sąsiednim (skład ryb!) popełniono kradzież. Daremnie Stępniak zaklinał się na wszystkie świętości, że o niczem nie wie, że jest uczciwym rzemieślnikiem, że rybami nigdy nie handlował i że ich wogóle nie jada — „władza" była nieugięta. Zamknięto Stępniaka i jeszcze dwóch robotników w areszcie, gdzie siedział już od kilku dni, wzdychając daremnie do wolności.

Aż wreszcie jednego dnia, gdy przesłuchiwano chłopaka coś po raz trzeci w Urzędzie Śledczym — Stępniak wybuchnał:

d. c. n.

TAJEMNICA POKOJU №8

Straszne przeżycia kobiety w szponach łotra

— W imieniu prawa proszę otworzyć — zawołał komisarz policji, pukając do pokoju nr. 8 noteliku przy ul. Widok.

Drzwi się otworzyły... Na progu stanął solidnie ubrany pan. Komisarz wszedł do pokoju. Nie dostrzegł niczego podejrzanego. Na zapytanie komisarza odpowiedziała pokojówka:

— Ten właśnie pan przybył tu z panią... Zaprowadziłam ich do pokoju Nr. 8, ale po chwili wróciłam, bo dzwoniono. Pan wskazał alkowę. Znalazłam tam panią, która poprosiła mnie o igłę z nitką, bo zaczepiła suknią o łóżko i rozdarła ją. Załatwiłam się z tem szybko i wyszłam z pokoju.

Nieznajomy oświadczył komisarzowi: — Jestem Zenon Borkowicz z Bydgoszczy. W Warszawie bawię od trzech dni w sprawach handlowych. Zatrzymałem się w hotelu Kupieckim na Świętokrzyskiej. Tę panią poznałem w „Ziemiańskiej". Pani ta opowiedziała mi parę faktów z mojego życia prywatnego, zapewniając, że powiedziałaby mi mnóstwo ważnych dla mnie rzeczy, gdybym się udał wraz z nią do jej mieszkania. Poszedłem za nią. Przyprowadziła mnie tu...

Komisarz zapytał obecnego tu pana Grządka:

— Skąd pan wiedział, że żona pańska tu dzisiaj przyjdzie?

Grządek wyjął anonimowy list, brzmiący:

„Małżonce pańskiej grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony pewnego Pomorzanina. O ile Pan chce ją ocalić, proszę być przed piątą w „Ziemiańskiej" na Marszałkowskiej. Udałem się tam i ujrzałem zdaleka, jak moja żona wychodziła z „Ziemiańskiej" z tym panem. Poszedłem za nimi, ujrzałem, dokąd wchodzą i zaraz pobiegłem do komisarjatu.

Przybyły wywiadowca Przepiórski rozejrzał się po pokoju i alkowie. Ujrzał pod torebką Grządkowej na marmurowym blacie, rdzawą plamkę. Obejrzał ją przez lupę... Nie było żadnych wątpliwości — to była krew... Tylko ta jedna kropla... To jednak wystarczało... Przepiórski zaaresztował Borkowicza. Sprawą Borkowicza zainteresowali się bracia Ząbkowscy. Stanisław (dziennikarz) i Józef (malarz). Obaj postanowili rozwiązać tę tajemnicę. Mieli już na oku kogoś — pokojówkę hoteliku. Wtem Józef poznał na ulicy pewną uroczą nieznajomą. Okazało się, że to siostra Borkowicza, przybyła do Warszawy na ratunek bratu. Tymczasem w Bydgoszczy panna Zofja Starzewska oczekiwała niecierpliwie listu z Warszawy. Gdy go otrzymała, gorączkowo rozerwała kopertę. Wypadła z niej mała zapisana kartka oraz kilka wycinków z gazet. Przeczytała szybko jedno i drugie, poczem uśmiechnęła się z zadowoleniem. Pokazała wycinki ojcu, który gorąco pragnął, aby jego córka wreszcie wyszła zamąż i właśnie za Borkowicza.
Był tem mocno zakłopotany. Potem pobiegła do siostry Borkowicza — Anieli i też jej powiedziała, co wie.

Aniela postanowiła wraz ze swą b. guwernantką panią Szmide pojechać do Warszawy, aby ratować brata.

Po przyjeździe do Warszawy, zatrzymały się w tym samym hotelu Kupieckim, co Zenon. Natychmiast udały się do komisarjatu, którego kierownik aresztował Zenona. Do brata Anieli nie dopuszczono, albowiem była straszna ilość wszelkich formalności i podań do załatwienia. Trwałoby to chyba z parę dni...

Narazie Aniela udała się do hoteliku pani Zborowskiej. Od służącej dowiedziała się dokładnie, jaki był przebieg całej sprawy. Służąca usiłowała wywęszyć dlaczego Aniela się tak interesuje tą sprawą, czy ma coś wspólnego z Borkowiczem lub Grządkiem. Aniela bąknęła coś niewyraźnie i wyszła razem ze Szmidową.

Wsiadły do taksówki i kazały się wieźć do hotelu. Szofer pojechał przez Bracką. Przejeżdżając przed magazynem br. Jabłkowskich, Aniela kazała szoferowi się zatrzymać, Szmidowej zaś rzekła:

— Zapomniałam zabrać ze sobą chusteczki do nosa. Będę musiała kupić z pół tuzina. Niech pani chwilę poczeka w taksówce.

Faktycznie zaś chodziło jej o co innego. Chciała poprostu uwolnić się na jakiś czas od obecności Szmidowej.

Powiedziała szoferowi, aby poczekał tu ze dwie minuty, a potem odwiózł tę panią do hotelu Kupieckiego, przyczem zapłaciła mu zgóry parę złotych ponad spodziewaną należność.

Gdy taksówka z niespokojnie rozglądającą się, ale nie mogącą się dogadać z szoferem Szmidową odjechała, Aniela, widząc to przez szybę, wyszła znów na ulicę.

Zapytała policjanta, jak dojechać tramwajem do Kanonji. Autobusów wtedy jeszcze nie było. Poradził, aby doszła Chmielną do rogu Nowego Świata i tam czekała na tramwaj przy rogu Foksal. Aniela chciała bowiem odnaleźć Mieczysława Sochowskiego, jako jedynego w Warszawie znajomego, który mógł jej tu dopomóc...

CZĘŚĆ TRZECIA.

— Skąd pan wie, jak się nazywam? — zapytała Aniela-Józefa, gdy ten nagle wymienił jej nazwisko.

Józef uśmiechnął się z zadowoleniem, że jego wywiad już go naprowadził na pewien ślad. Przedstawił się i rzekł:

— Mój brat jest dziennikarzem. Interesuje się specjalnie sprawą pana Borkowicza. Mnie to też zaciekawiło. Gdym więc ujrzał, że pani wchodzi do Sochowskiej...

Tu urwał, myśląc, czy aby nie za wiele opowiada dopiero co poznanej osobce. Ale szczere i jasne spojrzenie Anieli, uspokoiło go. Mówił więc dalej:

— ...mimowoli pomyślałem sobie, że pani musi mieć coś wspólnego z tą sprawą.

— Ach, więc pańska rycerskość i uprzejmość to tylko... zabawa w wywiadowcę?

Józef zarumienił się, jak smarkacz. Oświadczył z zapałem:

— O, nie!... O, nie!... Jestem taki przekonany o niewinności pana Borkowicza, że chciałbym bezinteresownie dopomóc do wyjaśnienia tej tajemnicy. Ponieważ przypuszczam, że i pani na tem zależy, pozwolę sobie zaofiarować pani moją pomoc...

Mówił tak, a... myślał o czem innem. Albo raczej: czuł co innego...

Sam może nie zdawał sobie z tego jeszcze sprawy, ale Aniela wydała mu się nagle taka bliska i... droga. Przenikały go rozkoszne dreszcze na sam jej widok, a gdy Aniela, dziękując za zaofiarowanie pomocy, rezolutnie wyciągnęła ku niemu rękę, uścisnął ją mocno, bardzo mocno... za mocno może, bo policzki Anieli nabrały purpurowej czerwieni. Jakby iskra elektryczna przebiegła między obojgiem. Coś ich nagle połączyło...

Przez chwilę oboje milczeli, jakby zapomnieli języka. Z kłopotliwego milczenia wybawił ich nadjeżdżający tramwaj. Pojechali.

Aniela nabrała tak dziwnego zaufania do Józefa, że opowiedziała mu dokładnie, co ją skłoniło do przybycia do Warszawy. O wizycie u Sochowskiej rzekła:

— Chciałam od niej otrzymać adres jej syna. Początkowo wykręcała się, że nie wie, bo syn u niej nie bywa, potem mówiła, że ma gdzieś ten adres, ale nie wie, gdzie się zapodział, potem prosiła, abym przyszła kiedy indziej, wreszcie jednak wyszperała jakąś kopertę, na której był ów adres.

— Ma go więc pani nareszcie?

— Tak i właśnie teraz jadę do pana Sochowskiego. Mieszka w hotelu Albion na Mokotowskiej, blisko pl. Zbawiciela.

Teraz znów Józef jej opowiedział o swych tajemniczych spotkaniach z pokojówką Zborowskiej i jej odwiedzinach u Sochowskiej. Potem zaś dodał:

— Zastanawia mnie, dlaczego narzeczona Zenona nie chciała pani dać adresu Sochowskiego. Wogóle całe jej zachowanie się jest conajmniej dziwne. Przedewszystkiem: dlaczego jej właśnie posłano ów wycinek z gazety i kto to zrobił? Następnie: dlaczego się tak mało przejęła wieścią o aresztowaniu narzeczonego? Czemu odłożyła słuchawkę, gdy pani do niej telefonowała, bo nie wydaje mi się, aby to stacja przerwała? Wreszcie: ukrywanie adresu i uchylanie się od spotkania z panią... O ile da się pani dotrzeć do owego Sochowskiego, proszę się mieć na baczności i dobrze mu się przyjrzeć...

Dalszy ciąg nastąpi

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Zapytał:

— Czy pani wie coś o tem?

— Nie... Tak tylko mówię... jako przypuszczenie...

— Na to znów pani odpowiem: czy to jej wina?

— Ożeniłbyś się z nią mimo wszystko?

— Z pewnością.

— Rozumiem... Podobno pan Gorczak jest kolosalnie bogaty.

— Nie przeczę.

— Ponieważ nie ma własnych dzieci, zapisze więc cały swój olbrzymi majątek Lusi. Teraz dla mnie już wszystko jasne... — syknęła i uśmiechnęła się zjadliwie.

Kazimierz spoglądał na nią z politowaniem.

Zrozumiała, że z tej beczki nie da rady, zaczęła więc z innej:

— A jeżeli ktoś zjawi się u Gorczaka i powie, że dziecko, które wychował, jest pochodzenia bardzo podejrzanego? I nawet poprze to dowodami... I jeżeli Gorczak wypędzi przybraną córkę od siebie i nie zechce jej zapisać majątku?

— Poco takie nieziszczalne przypuszczenia?

— Skąd wiesz? Co zrobisz, jeżeli ta dziewczyna zostanie wyrzucona na bruk, z którego niewątpliwie pochodzi?

— Byłbym najszczęśliwszy na świecie...

— Najszczęśliwszy?

— Tak, bo wtedy nie miałbym już żadnych skrupułów. Jeżeli Gorczakowie wyrzuciliby Lusię, rzekłbym jej: „Rodzina cię wypędziła. Ja jestem też właściwie wygnaniec społeczny. Z nami obojgiem postąpiono niesprawiedliwie. Jesteśmy towarzyszami niedoli, połączmy się więc i pocieszajmy nawzajem. Może z naszych dwóch krzywd, tryśnie krynica szczęścia?"

Helena była wściekła. Szeptała głucho:

— Och, jak on ją kocha... jak kocha!...

Rolicz dosłyszał jej szept i odparł:

— Tak. Kocham ją. Zdawało mi się, że nigdy w życiu nie zdołam już nikogo pokochać po pierwszym zawodzie miłosnym. Myślałem, że serce moje umilkło na wieki i nigdy już się nie odezwie. A jednak...

— Więc ja już nic zupełnie dla ciebie nie znaczę?

— Nic.

— Odbierasz mi resztki nadziei?

— Tak.

— I nadal żywić będziesz dla mnie pogardę i urazę?

— Nie. Przebaczę. Ale pod wiadomym warunkiem.

— Otóż ja tego warunku nie przyjmuję!... Nawet słowa nie pisnę mężowi o tej dziewczynie, ani o jej zamiarze.

— Kto wie, czy pani sama siebie tem nie zgubi.

— Niech i tak będzie.

— Gniew panią zaślepia...

— Gniew, Kaziu? O, nie! Nigdy nie byłam spokojniejsza, niż w tej chwili. Jeszcze nie powiedziałam ci wszystkiego. Posłuchaj mnie uważnie: nie zapominaj, że robisz sobie ze mnie zaciętego wroga. Będę od dziś zażartym wrogiem twoim i twojej ukochanej.

— Potrafię ją obronić.

— Strzeż się! Przysięgam, że wam obojgu mogłabym wiele pomóc. Gniew mój zaś będzie straszny! Wybieraj więc...

— Wybieram bez wahania: gniew. Nie boję się ciebie, ani o Lusię, ani o mnie...

Helena zacisnęła pięści, jak w gwałtownej groźbie i krzyknęła, jakby mimowoli zdradzając swoją tajemnicę:

— Nieszczęsny, gdybyś wiedział... gdybyś wiedział!...

Rolicz już nie słuchał jej słów, nie dostrzegł więc znaczącego tonu, w jakim to było powiedziane.

Helena tymczasem zdołała opanować swoje wzburzenie. Z całkowitym spokojem, ale stanowczo oświadczyła:

— Oświadczam ci, Kaziu... przysięgam ci... przekonasz się: nigdy Lusia nie będzie twoją żoną!

— Któż mi w tem przeszkodzi?

— Ja!

Dalszy ciąg nastąpi.

Straszna przygoda
w domu obłąkanych

(miecz.) Przed kilku dniami, będąc u znajomych z wizytą, gdyśmy grali w popularnego „króla", zjawił się jakiś jegomość, dziwnie wyróżniający się na tle roześmianego towarzystwa. Jako łowca wrażeń (z obowiązku!) zwróciłem odrazu na gościa uwagę. Dyskretnie rozpytując, ustaliłem, że jest to daleki krewny państwa R. (u których byłem z wizytą).

Swego czasu, przed laty, wskutek gwałtownego przejścia jegomość ów, Rudolf F., dostał rozstroju nerwowego. Umieszczono go w sanatorjum, skąd wyszedł dopiero po 2 latach.

Aczkolwiek zachowaniem się absolutnie nie dawał powodów do powątpiewania o jego zdrowym umyśle, tem nie mniej w oczach jego od czasu ukazywał się dziwny błysk. Ten promień, bijący z oczu, był w pewnych momentach tak straszny, że znajdujący się wpobliżu drżeli ze strachu. Ale tego rodzaju „strzały" rzadko miały miejsce.

Owgo właśnie wieczora, gdy grałem w „króla" (zresztą przegrałem 4 zł. — na więcej mnie nie stać!), spojrzałem na p. Rudolfa. Ujrzałem ten błysk i przyznam się, że zadrżałem.

Po chwili uspokoiłem się, ale żądny zaspokojenia palącej mnie ciekawości, zainterpelowałem w pewnym momencie uroczą gospodynię i oto co usłyszałem:

— Było to przed laty 25. Idąc ulica Bonifraterską, nagle usłyszał p. Rudolf przeraźliwe krzyki. Rozejrzawszy się wokoło, zorjentował się, że krzyki pochodzą z zakładu Jana Bożego.

Z otwartego okna I-go piętra, poprzez kraty wysuwała się głowa. Zbliżywszy się, Rudolf usłyszał:

„Rudolfie, ratuj mnie, przecież to ja, twój serdeczny przyjaciel! Musisz się ze mną zobaczyć, bo naprawdę oszaleję".

Można sobie wyobrazić zdumienie p. Rudolfa. Przypomniał sobie, że wołającym jest jego serdeczny druh, Leon S.

Przed niespełna kilku miesiącami Leon nagle znikł i Rudolf, mimo poszukiwań nie mógł go znaleźć. I oto teraz spoglądał nań poprzez kraty.

Nie zwlekając, Rudolf wbiegł do wnętrza zakładu.

Trafił szczęśliwie (a właściwie nieszczęśliwie, jak się przekonacie), gdyż tego dnia odbywały się widzenia z chorymi. Gdy Rudolf przedstawił swą prośbę naczelnemu lekarzowi, ten nie stawiał żadnych trudności, zaznaczając jedynie, iż jego pacjent w pewnych chwilach zapomina się... Nie zważając na przestrogi, Rudolf udał się za posługaczem, który zaprowadził go do oddzielnego pokoju. Oczekiwał tam już Leon.

Przywitanie było niezwykle serdeczne. Po wzajemnych pytaniach na temat zdrowia itd., Leon nagle zaczął mówić, nie dając dojść do głosu gościowi:

„Widzisz, drogi Rudku, taki mnie spotkał los. Siłą umieszczono mnie w domu warjatów, jakbym doprawdy był furjatem. Bez litości, jak szaleńca. Ale ja... Rozumiem, że jak cię będę zapewniał, że nie jestem warjatem, uwierzysz, iż jestem warjatem. Więc oświadczam ci: podstępnie tu mnie wciągnięto. Rodzina chciała mnie się pozbyć. Wiesz przecież, że po ojcu został nam dom w spadku. Rozpoczęły się targi, a że bracia moi byli wrogo do mnie usposobieni, poprostu mnie sprzątnęli.

Niejednokrotnie byli tu moi znajomi, których błagałem o interwencję, kończyło się na tem, że wysłuchali mnie, kiwali głowami i odchodzili, na pewno sądząc, iż jestem warjatem. Ciebie właściwie też nie proszę, chcę tylko mieć świadomość, że wysłuchałeś mnie. Może pójdziesz do adwokata i opowiesz o mojej tragedji. Cierpię bowiem strasznie. Głodzą mnie, biją, nawet katują.

O, tu popatrz — wybili mi dwa zęby trzonowe. No, daj palec, zobacz co ze mną robią".

Oszołomiony opowiadaniem Rudolf włożył palec do ust, by spełnić życzenie przyjaciela. W tym momencie zęby Leona mocno się zacisnęły i choć Rudolf wył w straszliwy sposób, nie otwierał ust.

Dopiero, gdy odgryzł pół palca rozwarł zęby! Rudolf zemdlał z bólu. W kilka minut potem zbiegła się służba, ocucono nieprzytomnego gościa, a warjata umieszczono w oddziel nej celi.

Od czasu powrotu do zdrowia, Rudolf nie odzyskał humoru Warjat zmarł w 10 lat później. Z zakładu Jana Bożego wywieziono go na cmentarz.

— Oto dlaczego p. Rudolf jest taki dziwny — zakończyła swą opowieść gospodyni.

„Generał armji zmarłych"

(m.) Jednym z najgroźniejszych wrogów ludzkości jest choroba raka. Z rakiem walczą najwybitniejsi lekarze świata, ale mimo że z pomocą śpieszy im nowoczesna medycyna — rak panuje niepodzielnie, znacząc swój pochód śmiertelnemi ofiarami. Straszna ta choroba czyni w niektórych krajach potworne spustoszenie.

Od czasu ukazania się na „rynku lekarskim" cudownego środka leczniczego — radu (za sługa naszej rodaczki Curie-Skłodowskiej), zdawało się, że rak zostanie zwalczony. Przypuszczenia te niezupełnie się sprawdziły i rak w dalszym ciągu znaczy swą drogę trupami.

Ostatnio jeden z najwybitniejszych chirurgów Anglji, lord Moynithan wygłosił odczyt o walce z rakiem. Między innemi, lord Maynithan powiedział: „Rak, to generał armji zmarłych".

Słowa te, acz straszne w swej treści, aż nadto charakteryzują potęgę tego wroga, który w każdej chwili czyha na nasze życie.

Nowy „Kapitan z Köpenick"

Słynny „Kapitan z Köpenick" ciągle jeszcze zapładnia fantazje rzezimieszków, którzy ciągle znajdują... naiwnych.

Od dłuższego czasu dobijała się do licznych płynących na Renie okrętów mała łódka motorowa i na pokładzie okrętu zjawiał się „urzędnik policji rzecznej", przedkładający przepisowo wystawiony rozkaz aresztowania kapitana tegoż statku. Po dłuższych korowodach odstępował od aresztowania i przyjmował kaucję, zwykle 40 — 50 marek. W jednym tygodniu zebrał w ten sposób 3.000 mk.

Przypadek dopiero oddał tego oszusta nazwiskiem Otto Schemutn w ręce policji w Koblencji.

Powrót gwiazd i gwiazdorów
z krainy filmu

(m.) Jakżeż to niedawno, gdy słynni artyści filmowi i niemniej znane gwiazdy wyjeżdżali do krainy słońca i dolarów — Hollywood. Innego, zda się, miasta na świecie nie ma i nie prędko będzie, niż Hollywood, które stało się nieprzebranym rezerwoarem, skąd czerpano obficie złote, srebrne i szeleszczące dolary.

Okres ten trwał dość długo i wszystko przemawiało za tem, że przeciągnie się on w nieskończoność. Przypuszczenia te jednakże nie spełniły się.

Ostatnio władze amerykańskie przystąpiły do akcji, mającej na celu zmuszenie znanych gwiazd do wyjazdu z Hollywood, w związku ze zbytnio przedłużającym się pobytem.

„Wiza skończyła się, prolongowano ją kilkakrotnie, a teraz marsz do domu" — tak oświadczają Amerykanie. I niema na to rady. Czarujący amanci i rozkoszne wampirzyce będą musieli opuścić złotodajną krainę.

Czy Europa chętnie przyjmie marnotrawnych synów i córki, wkrótce się przekonamy.

Tajemnicze porwanie dziecka
Znaleziono je w melinie sutenerów

(m.) W czasie wielkiej obławy dokonanej przez policję we Lwowie zatrzymano znanego na tamtejszym terenie zuchwałego złodzieja, Gustawa Gurło wicza i jego kochankę, Janinę Unger, oraz niemniej znanego przestępcę, Jana Szrakowskiego.

Jak się okazuje, wspomniana trójka, zamieszkała w melinie wpobliżu Lwowa, zajmowała się w pierwszym rzędzie na ciąganiem naiwnych dziewcząt na t. zw. posady.

Gdy dziewczyna wpadła w zastawione sidła, wówczas pod groźba teroru i szantażu, zmuszano ją do uprawiania nierządu. Ofiar takich naliczono mnóstwo, przyczem ustalono, iż do brana trójca niecny proceder uprawiała już dość dawno.

W czasie rewizji, dokonanej w melinie złodziei, znaleziono jednorocznego chłopca. Obecna przy tem Janina oświadczyła, iż jest to jej synek, a ojcem jest — Gurłowicz.

Zbadany w tej sprawie złodziej z oburzeniem odparł, iż on „nie zawi się w takie rzeczy, nigdy dzieci nie miał i nie chce mieć".

Wobec tego Janina zmieniła zeznania, twierdząc, że ojcem chłopczyka jest jakiś nieznany jegomość z Janowa. Ale i ta wiadomość okazała się wyssana z palca.

Janina została poddana badaniu lekarskiemu i oto w rezultacie ponad wszelką wątpliwość ustalono, że bezczelna złodziej ka nigdy nie miała dziecka! Rzecz prosta, że Janina osiadła w kryminale, tak jak jej czci godni towarzysze.

Pozostaje jednak do rozwiązania tajemnicza zagadka: Kim jest odnaleziony chłopczyk? Sprawą tą żywo zainteresowała się policja.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że Janina miała jakiś cel porywając dziecko z dotychczas nieznanego domu.

Pamiętajcie o bezrobotnych

NOWELA

Stare wspomnienie

Stary malarz, Andrzej Romski, mówił o sobie zawsze z dumą, że jest ostatnim z pokolenia cyganów. Istotnie jego długie włosy, aksamitna kurtka i artystyczny krawat usprawiedliwiały tę nazwę. W pracowni jego, którą zajmował już od lat czterdziestu, można było widzieć skóry niedźwiedzie i lampiercie, piękne tkaniny, zbroje, zupełnie, jak za dawnych czasów jego młodości.

W tych ramach stary mistrz malował całemi dniami płótna maoł przez kogo kupowane. Nie kłopotał się o to zbytnio, odziedziczywszy po śmierci ojca, który go ubóstwiał, znaczny majątek bardzo praktycznie umieszczony w dobrze prosperujących przedsiębiorstwach.

Pewnego wiosennego popołudnia zajęty był wykańczaniem obrazu, nad którym pracował już dosyć dawno, gdy usłyszał w przedpokoju dźwięk dzwonka. Zdziwiony, ponieważ nie oczekiwał nikogo, poszedł otworzyć. Zobaczył jakąś tęgą damę, elegancko ubraną, z włosami umalowanemi na rudo i w kokieteryjnym kapeluszu.

— Tak, to ja.

— Pan Romski? — zapytała.

— Chciałabym z panem pomówić.

— Proszę, niech pani wejdzie.

Odsunął się, przepuszczając ją i wskazał wejście do pracowni.

— Czy wolno mi zapytać, czem mogę pani służyć?— rzekł, gdy się tam znaleźli.

Podniosła na niego oczy, które wydały mu się jakby znajome i szepnęła:

— Nie poznaje mnie pan? Jestem Olga.

— Olga? Wielkie nieba! To ty? Naprawdę?

Odwrócił się w stronę parawanu, zajmującym róg pokoju.

— Możesz się ubierać, mała, iść do domu

— Dobrze, proszę pana, już mnie niema, — odparł jakaś świeży głosik

Po chwili z za parawanu ukazała się młoda, dobrze zbudowana dziewczyna. Romski wręczył jej nieznacznie pieniądze i odprowadził do drzwi.

— Teraz możemy mówić spokojnie, — rzekł, wracając. — Więc chciałaś zobaczyć, Olgo, swojego starego Andrzeja i jego starą pracownię?

— Tak... Nic się tutaj nie zmieniło.

Wydawała się wciąż wzruszona. On roześmiał się.

— No, ja zmieniłem się bardzo.

— Ty? O nie! Poznałabym cię odrazu. Ale ja jestem zupełnie inna. Nie poznałeś mnie nawet...

W głosie jej była gorycz. Zaprotestował:

— No, nie tak znowu bardzo. Ale ja przecież nie oczekiwałem cię zupełnie...

— Źle zrobiłam, że przyszłam. Przykro ci zobaczyć mnie znowu.

— Ależ, nic podobnego! Sprawiłaś mi prawdziwą przyjemność.

— Jeżeli tu przyszłam, to przez ten list, który mi przysłałeś w trzy miesiące po mojem odejściu.

Otworzył szeroko oczy.

— Ja pisałem do ciebie?

— Tak. Jakto, nie pamiętasz? Ileż razy go czytałam, kiedy mi było ciężko na sercu. „Źle robisz ..., porzucając mnie" — pisałeś. — Odchodząc, łamiesz na zawsze moje życie. Ciebie jedyną kochałem. Cierpię strasznie. Zapomnę o mojej zazdrości, Olu, ukochana moja, wróć, wróć, kiedy zechcesz, dziś czy po latach, znajdziesz mnie czekającego na ciebie... Możesz na mnie zawsze liczyć..."

Olga zatrzymała się. Głos jej drgnął.

— Ależ tak, pamiętam doskonale! — powiedział dobrodusznie Romski. — Oczywiście, Olu, możesz zawsze liczyć na twojego starego przyjaciela. O cóż więc chodzi? Czy stało się co? Ileż ci potrzeba?

Cofnęła się.

— Ależ nic, nic! Gdybym była biedna, nie przyszłabym do ciebie, wiesz, nigdy nie byłam interesowna. Powodzi mi się dobrze. Mam duży magazyn kapeluszy. Nie zapomniałam o tobie. Ja ciebie tak kochałam!... Chciałam cię więc zobaczyć. Słyszałam, że jesteś wolny... Przyszłam więc, aby pomówić o przeszłości... Miałam nadzieję, że nie będziesz miał już do mnie żalu... Prawda, Andrzeju, że nie masz żalu?

— Ależ, Oluniu, ty oszalałaś! Mieć żal do ciebie po dwudziestu pięciu latach? Dawno o tem zapomniałem. Pamiętam tylko o dobrych chwilach... Starzejąc się, rozumiemy wiele rzeczy... Gdy pomyślę, że chciałem zabić ciebie, siebie... Ależ byłem o ciebie zazdrosny!... Byłaś tak rzeczywiście śliczna... Co za karnacja, co za linja!.. Czekaj-no chwilę...

Poszperał w jakiemś kącie i wyciągnął stare płótno

— Poznajesz siebie! Ach, cóż to za akt! Ta mała, co teraz wyszła, trochę mi ciebie przypomina. Ale co za porównanie. Naprawdę, że prawdziwie mnie ucieszyłaś twoją wizytą, moja droga Olu. Trzeba, żebyś mnie odwiedzała od czasu do czasu. Cóż ci to? Ty płaczesz?

Nie odpowiedziała nic, uciekła. Nie wiedziała sama dobrze, czego oczekiwała od tego spotkania, wiedziała tylko na pewno, że nie wróci **tu więcej.**

Styczeń
6
PIĄTEK
Trzech Króli

Przepowiednie astrologiczne

Dzisiaj czekają nas rozmaite tajemnicze wydarzenia i niespodzianki przeważnie miłe. Możemy być jednak narażeni na oszustwa, mimo to powodzenie w sprawach finansowych niewykluczone.

Ostrzeżenie!

Niniejszem podajemy do wiadomości, że p. Michał Więcek b. akwizytor ogłoszeń naszego pisma, nie jest zajęty w naszej administracji ani w redakcji i za żadne zobowiązania jego nie odpowiadamy. Legitymację naszego wydawnictwa posiadaną przez p. Więcka unieważnia się.

Wydawnictwo
Ostatnich Wiadomości Krakowskich

Wstrząsająca tragedja rodziny kupca

Z Berlina donoszą o tragedji rodzinnej, jaka rozegrała się w Witenau w mieszkaniu kupca. 49-letni Fritz Dessin zabił strzałem z rewolweru swego 21-letniego syna, zranił poważnie 13-letniego syna, poczem usiłował również siebie pozbawić życia. Ciężko ranny zwlókł się do ogrodu gdzie się powiesił. W kuchni znaleziono jego 49-letnią żonę, zatrutą gazem świetlnym. Po dłuższych zabiegach udało się ją przywrócić do życia. Rodzina Dessin znajdowała się od pewnego czasu w nader krytycznem położeniu. Wierzyciele nie mogąc doczekać się swych należności, uzyskali zajęcie i całe mienie Dessinów zostało niedawno zlicytowane. Przypuszczają, że po wspólnem porozumieniu postanowiono pozbawić się życia.

Umierając z głodu zjadł swego małego braciszka

Pod biegunem północnym żyją ludożercy!

Taką wieść przyniósł z ostatniej swej wyprawy do Grenlandji sławny podróżnik duński Knud Rasmussen

Pewnego dnia, zdążając w kierunku cieśniny Berynga nad brzegiem Oceanu Lodowatego, Rasmussen w towarzystwie jednego Eskimosa i jego żony natknął się nagle na dwóch tubylców. Jeden z tubylców z całym spokojem opowiadał Rasmussenowi że umierał z głodu i że zawdzięcza życie tylko temu, iż zjadł swojego małego braciszka.

Krwawa bójka między piekarzami

Przy ul. Hożej 52 w Warszawie w piekarni Zygmunta Tymińskiego p. f. „Ziemianka" jeden z piekarzy Wacław Zarębski ubliżył słownie koledze, Stanisławowi Karpowiczowi. Ostatni czując się dotkniętym spoliczkował Z. Wtedy ten porwał nóż i zadał przeciwnikowi kilka ran cięto - kłutych brzucha, poczem uciekł. Rannego przewieziono na opatrunek do pobliskiego ambulatorjum filji Pogotowia.

Posterunkowy postrzelił opryszka

Wczoraj w godzinach popołudniowych spotkał jeden z posterunkowych policji w Poznaniu znanego i notowanego wielokrotnie opryszka Edmunda Antkowiaka poszukiwanego listami gończemi. Ponieważ wezwany do zatrzymania się złodziej nie usłuchał wezwania i zaczął uciekać, posterunkowy użył broni palnej. Strzał policjanta trafił uciekającego w prawą nogę. Rannego Antkowiaka odstawiono do szpitala.

Napad na posterunkowego w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała wczoraj Nawrockiego Leona, lat 28, robotnika, zam. przy ul. Twardowskiego 75, za awantury uliczne oraz czynną napaść na post. P. P. doprowadzającego Nawrockiego do Komisarjatu.

KRONIKA KRAKOWA

Proces Gorgonowej

Dowiadujemy się, że w związku z ustaleniem terminarza rozpraw na lutową kadencję przysięgłych w Krakowie zapadła już decyzja co do terminu rozpoczęcia procesu Gorgonowej.

Rozprawa Gorgonowej odbędzie się, jak już donieśliśmy, jako ostatnia w tej kadencji i rozpocznie się w dniu 28 lutego.

Termin trwania rozprawy nie jest ograniczony. Wziąwszy jednak za podstawę proces lwowski, oraz uwzględniając, iż zostanie prawdopodobnie przeprowadzona wizja lokalna w Brzuchowicach, należy się liczyć z tem, iż proces potrwa do połowy marca.

Ujęcie przemytniczki sacharyny w Krakowie.

Wczoraj w nocy funkcjonarjusze straży granicznej „nakryli" niejaką Marję Janiczek, którą podejrzewali o przemyt sacharyny. Jeden z funkcjonarjuszy zauważył pod prawym obojczykiem coś w rodzaju węzełka. Po zbadaniu okazało się, że w tem miejscu ukryła ona kilkanaście dekagramów sacharyny.

Krawiec pobił komornika sądowego

Sąd Okręgowy w Katowicach jako II. instancja rozpatrywał wczoraj sprawę b. legjonisty, krawca Kempińskiego, którego zaskarżył komornik sądowy p. Tasarek o pobicie w czasie wykonywania czynności służbowych. Sąd Grodzki zasądził p. Kempińskiego na 10 dni więzienia. Po wczorajszej rozprawie Sąd Okręgowy zatwierdził wyrok, darując zasądzonemu karę na podstawie amnestji.

Straszna śmierć dwojga dzieci

W Łowcach pod Radymmem pozostawiła Anna Boryło swe nieletne dzieci, Janinę lat 4 i Stanisława lat 1, w domu bez opieki. Dzieci w czasie nieobecności matki zapaliły słomę na ziemi i udusiły się dymem. Pomoc lekarska okazała się bezskuteczna. Dom uniknął spalenia dzięki natychmiastowej akcji ratunkowej ze strony miejscowej ludności.

Potworne zamordowanie kupca przez bandytów

Pod wsią Polanówka w pow. Tomaszowskim na powracających wczoraj z Zamościa kupców napadła szajka bandytów zasypująć jadących gradem kul. Jeden z kupców niejaki Bleicher poniósł śmierć na miejscu, zaś woźnica odniosł ciężkie rany. Bandyci zrabowali cały wieziony zapas towarów. Za zbiegłymi policja wszczęła pościg.

Tajemnicze porwanie pięknej akademiczki

Z mieszkania przy ul. Przejazd 11 w Warszawie, przed 2 miesiącami wyszła w towarzystwie swego ojca 23-letnia akademiczka Brzozówna. Zbliżywszy się do ulicy Bielańskiej, Brzozówna nagle wsiadła do tramwaju numer 19 i zanim ojciec zorjentował się, tramwaj odjechał.

Od tej pory wszelki ślad za Brzozówną zaginął. Wszystkie wysiłki rodziny celem odnalezienia zaginionej nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

Po mieście krążą pogłoski, że Brzozówna została porwana i uprowadzona przez nieznanego osobnika.

Zagadkowym zaginięciem zainteresowała się również policja, która prowadzi energiczne dochodzenia.

Rozprawa przed sądem wojskowym w Krakowie

W Sądzie Okr. wojskowym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw F. Kikowi rez. strzelcowi 73 p. p. Akt oskarżenia zarzuca oskarżonemu, że z dnia 17 na 18 sierpnia 1932 r. podczas marszu z Katowic na ćwiczenia pobudzał żołnierzy do wspólnej odmowy posłuszeństwa swoim przełożonym. Po przeprowadzonej rozprawie Sąd wojskowy skazał Kika na karę łączną 7 mies. c. więzienia. Bronił adw. dr. Leopold Bader.

Śmiertelne pobicie b. urzędnika magistratu

Wczoraj na ul. Bednarskiej w Warszawie dwaj nieznani mężczyźni napadli na b. urzędnika magistratu Jana Chmielewskiego, którego dotkliwie pobili kastetami. Przed przybyciem policji napastnicy zbiegli.

Chmielewskiego w stanie b. ciężkim przewieziono do szpitala św. Rocha.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że Chmielewski, który trudni się wyrabianiem pozwoleń na prowadzenie składów węgla udał się rano wraz z jakimś klientem do wydziału handlowego magistratu przy ul. Bednarskiej 4.

Podobno klient ten, został pokrzywdzony przez Chmielewskiego i przez zemstę miał zorganizować napad, do którego wynajął zbirów.

Dalsze śledztwo trwa.

Aresztowanie bestjalskiego mordercy.

Onegdaj donieśliśmy o morderstwie dokonanem w Szoposzynie koło Żółkwi na osobie 56-letniego sklepikarza Szymona Grubera, któremu sprawca najprawdopodobniej w celach rabunkowych zadał kilka śmiertelnych ciosów jakiemś tępem narzędziem w głowę. Jak się dowiadujemy, w dniu wczorajszym aresztowany został pod zarzutem dokonania tej zbrodni niejaki Michał Wolski, którego odstawiono do więzienia w Żółkwi.

Wielka obława w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie przeprowadziła wczoraj na dworcu kolejowym oraz w okolicach dworca obławę za podejrzanymi osobnikami oraz za włóczącemi się prostytutkami. W wyniku obławy doprowadzono 43 osób z czego zatrzymano 35 osób, a 8 po wylegitymowaniu zwolniono.

Praca dla bezrobotnych

Miejski Komitet Pomocy Bezrobotnym w porozumieniu z Wojewódzkim Komitetem przystąpił w obecnej porze zimowej do akcji zatrudnienia bezrobotnych przy publicznych robotach ziemnych w Krakowie. Około 500 bezrobotnych znajdzie pracę przy zniesieniu okopów pofortecznych przy ul. Mogilskiej, przy robotach niwelacyjnych w ul. J. Żuławskiego, Śląskiej i w Dębnikach przy ul. Czarodziejskiej.

Praca trwa 6 godzin przez 4 dni w tygodniu; wynagrodzenie dzienne w kwocie 2 zł. 50 gr. płatne jest zasadniczo w naturze z tytułu opracowania za przydzielony bezrobotnym deputat żywnościowy wart. 1 zł. 50 gr. oraz przy doliczeniu 1 złotego w gotówce. Akcję subwencjonuje Wojewódzki Komitet (Z Funduszu Pomocy Bezrobotnym) przy udziale funduszów Miejskiego Komitetu.

Wobec blisko 4.000 zgłaszających się o pracę bezrobotnych, zarejestrowanych w P. U. P. P. i Miejskim Komitecie — pierwszeństwo mają utrzymujący liczną rodzinę.

Rozprawa przed sądem w Krakowie.

Przed Sądem okręgowym karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przed sędzią dr. Traczewskim, przeciw Abrahamowi Grünowi. Akt oskarżenia zarzuca osk. Grünowi, że w celu wyrządzenia szkody majątkowej wprowadził w błąd Adolfa Wernera i Karola Ordowera właścicieli firmy „Pharmadenta" w styczniu 1931 r. wyłudzając od nich żyro na wekslach na kwotę zł. 2.000·— Weksle te jako grzecznościowe miały być zdeponowane w Banku Zachodnim jednak osk. Grün puścił je w obieg i doprowadził do protestu. Dalej w lutym 1932 roku, przywłaszczył sobie około 1.300 zł., które zainkasował dla firmy „Pharmadenta". Na rozprawie tłumaczy się tem, że kwota, tak wekslowa jak i gotówkowa mu się należała. Po wywodach sędzia ogłosił wyrok mocą którego skazał osk. Grüna za przywłaszczone sobie pieniędzy na 4 tygodnie aresztu zaś co do oszustwa został uwolniony. Rozpr. przew. s. o. dr. Traczewski osk. prok. dr. Przytulski, bronił adw. dr. Friedman powództwo cywilne popierał adw. dr. Henryk Silberberg.

Z teatru „Bagatela"

Dziś powtórzenie doskonałej rewji p. t. „Raz a dobrze". W wykonaniu znanego nam już zespołu artystów „Morskiego Oka i qui pro quo" z p. Stanisławą Karlińską na czele. Doskonałe piosenki oraz pełne humoru skecze p. t. „Serce i noga" „Anonim" i t. d. zasługuje na entuzjastyczne owacje jakiemi darzy ich publiczność. Wspaniałe, toalety, dekoracje, efekta świetlne i orkiestra którą prowadzi p. Sygietyński, stanowią jedną wspaniałą całość. Dziś w piątek dwa przedstawienia o godz. 5 popoł. i 8 wiecz. Bilety do nabycia w kasie teatru Bagatela od godz. 10 rano bez przerwy.

Zaczadzenie się całej rodziny w Krakowie.

Przy ul. Płaszowskiej 88 zaczadzili się wczoraj w nocy w swem mieszkaniu z powodu wadliwej budowy pieca Andrzej Gęćba, lat 27, robotnik, żona jego Wiktorja, i szwagier Gęćby, Władysław Caputa. Wezwane Pogotowie ratunkowe po udzieleniu im pierwszej pomocy pozostawiło Gęćbę z żoną w domu, a Caputę przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Aresztowania.

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała wczoraj Gołaszewskiego Djonizego, lat 20, z Warszawy, za kradzież 1 p. bucików męskich z niezamkniętego przedpokoju Marji Ickowicz, zam. przy ul. Bogdana Zaleskiego 32. Gołaszewski, chodził stale po domach pod pozorem sprzedaży widokówek, Buciki odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Stępienia Antoniego, lat 26, robotnika, zam. przy ul. Fabrycznej 10, za systematyczną kradzież węgla z wagonów kolej. na dworcu towarowym w Krakowie.

Piekarczyka Adama, lat 22, murarza, zam, przy ul. Twardowskiego 88, za kradzież 12 gołębi Janowi Malcowi, zam. Rydlówka 25. Od Piekarczyka odebrano 4 gołębie, które zwrócono poszkodowanemu.

Ruch ludności w listopadzie 1932 r.

W ciągu miesiąca listopada ub. roku zawarto w Krakowie małżeństw 146 [198] w tem chrześcijańskich 116 [184] Urodziło się żywo dzieci 191 [258], nieślubnych 34 [44] w czem z małżeństw żydowskich rytualnych 15 [15]. Wśród żywo urodzonych było chłopców 103 [128]. W tym samym okresie czasu zmarło osób 201 [202]. Liczba zmarłych w szpitalach wynosiła osób 88 [87]. Z przyczyn śmierci najwięcej przypada na choroby organiczne serca 40 i na gruźlicę 35. Wśród zmarłych było chrześcijan 160 [152].

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
pop. Betleem Polskie, w. Dom otwarty
TEATR BAGATELA.
„Raz a dobrze"

REPERTUAR KIN.
Adria: Pałac na kołkach
Apollo: Pieśń nocy
Atlantic: Ziemia niczyja
Promień: On i jego siostra
Słońce: Rosjanka z rogu ulicy
Sztuka: Banda Bubnla
Switt: Dzielni wojacy
Uciecha: Rasputin

RADJO

G. 10.05 Nabożeństwo z Poznania, 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, program na dzień bieżący, 12.10 Transm. z Warsz. 14.00 Pogadanka dla rolników: Dr. A. Rogoziński: „Znaczenie ścisłych doświadczeń polowych dla praktycznego rolnictwa", 14.20 Płyty gramof., 14.40 Transm. z Warsz. 16.25 Płyty gramof., 16.45 Transm. z Warsz., 17.55 Program na dzień następny, 18.00 Muz. lekka z Warszawy, 18.50 Kom. narciarski, 19.05 Rozmaitości, kom. giełda zbożowa oraz wiad. bieżące, 19.25 Słuchowisko „Z gwiazdą" pg. Broniewskiego i Mayerholda, 20.00 Transm. z Warsz., 22.40 Wiadomości sportowe ze wszystkich stacyj polskich 22.50 Transm. z Warsz.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:
Rynek A-B 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Krakowska 19, Długa 4.

Dziś dyżur i nocny aptek w Podgórzu:
Ul. Brodzińskiego 1.

Zagadkowy zamach mordercy

Do wsi Urzejowice (powiat przeworski) powrócił po 32-letnim pobyciu w Ameryce Wojciech Sikora i zajechał do swej siostry. Przyjazd Sikory poprzedziła fama o wielkich bogactwach, jakie przywiózł z Ameryki.

Po gościnnem przyjęciu przez siostrę, Sikora położył się spać. Gdy rano nie dawał znaku życia, siostra weszła do pokoju i z przerażeniem skonstatowała że brata niema w łóżku, okno zaś jest otworzone. Narobiła przeto krzyku i wraz z sąsiadami udała się na poszukiwania.

O parę set metrów od domu leżał w bieliźnie, sztywny i nie dający żadnego znaku życia, Wojciech Sikora.

Dotąd nie stwierdzono, czy Sikora padł ofiarą zamachu, czy też nieszczęśliwego wypadku.

19-letnia matka udusiła swą 3-tygodniową córeczkę

19-letnia Marjanna Andrzejczyk przyniosła wczoraj do szpitala Dz. Jezus w Warszawie swoją 3-tygodniowa córeczkę, celem poddania jej badaniu lekarskiemu. Gdy lekarz wyjął niemowlę z poduszki okazało się, że zostało ono uduszone. Matka tłumaczy się, że udusiła dziecko nieświadomie, zachodzi jednak podejrzenie, że Andrzejczykowa chciała pozbyć się dziecka. Śledztwo wyjaśni, czy zaszedł nieszczęśliwy wypadek czy też zbrodnia dzieciobójstwa.

Nieszczęśliwa ofiara zboczenia seksualnego.

W Warszawie grasuje pewien młody chłopak, zgłaszający się do różnych rodzin z rzekomemi ukłonami od krewnych i wyłudzający przy sposobności pieniądze.

Wczoraj po południu przyszedł do mieszkania Juljana Neumarka pewien młody, elegancko ubrany człowiek i oddał pozdrowienia od syna Neumarków, zamieszkałego we Wiedniu. Nieznajomy przedstawił się jako Goldstein, Gdy rzekomy Goldstein poprosił, by mu pożyczono 5 zł. na podróż do Falenicy — Neumarkowie zamknęli mieszkanie na klucz i zadzwonili po policję. Oszust po zatrzymaniu go przez policję oświadczył, że nazywa się Weinberg i ma lat 16. Weinberg oświadczył, że oszustw dokonywał nie z własnej woli, lecz pod przymusem. Miał on podobno utrzymywać stosunki homoseksualne z pewnym starszym panem. Spotykał się z nim codziennie otrzymywał adresy i instrukcje. Weinberg vel Goldstein zbierał w ten sposób codziennie około 100 złotych, które oddawał owemu tajemniczemu homoseksualiście.

Młodociany przestępca odznacza się niezwykłą urodą, jest rozwinięty ponad swój wiek i wywiera wrażenie zboczeńca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2